

Dlaczego i w jaki sposób państwo niszczy społeczeństwo?

20 stycznia 2012

Przepisanie lekarstwa nie jest obowiązkiem osoby, która dokonuje diagnozy stanu zdrowia. Szczególnie wtedy, kiedy ma ona wątpliwości co do wartości leczniczej tego leku – przecież może być nawet uznana za szarlatana. Prawdopodobnie konflikt pomiędzy społeczeństwem a państwem jest po prostu nieunikniony. Taka jest ich natura, aby prowadzić walkę przeciwko sobie aż do wzajemnej destrukcji kładącej podwaliny pod nowe społeczeństwo, do którego przyczepi się nowa klasa polityczna, którą również czeka nieunikniona katastrofa. I cykl się zamyka.

Prawdopodobnie zło jest nierozzerwalne z naturą ludzką. Nie dziwimy się, że czworonożny samiec prowadzony przez wewnętrzny popęd reprodukcyjny bez wahania podjąłby śmiercionośną walkę o swoją samicę. Możliwe, że w podobny sposób walka między instytucjami społecznymi a politycznymi jest nie do uniknięcia.

Poparcie dla tego wniosku można wysnuć na podstawie przykładów, które omówiliśmy (w poprzednich rozdziałach książki – przyp. tłum.).

Poczynając od istoty funkcjonowania człowieka – bo gdzie indziej mielibyśmy zacząć? – odnajdujemy w nim wewnętrzne pragnienie poprawy warunków życia i poszerzenia horyzontów, powstające samo z siebie pragnienie prowadzi go do zaspokojenia swoich potrzeb. To pragnienie wiąże się jednak z wykonaniem pracy, która, ponieważ przynosi uczucie zmęczenia, postrzegana jest jako nieprzyjemna. Człowiek stara się omijać wysiłek tak bardzo, jak to tylko jest możliwe, ale bez

poświęcania poprawy swojego bytu.

Ludzie, działając w ten naturalny sposób, polegają na szczególnym darze, jakim zostali obdarzeni – na zdolności logicznego rozumowania (to dzięki niemu właśnie możemy zaproponować potencjalne rozwiązanie konfliktu społeczeństwo-państwo, który później omówimy). Rozum podpowiada, iż w interesie każdego człowieka leży pomnażanie zadowolenia, które najłatwiej można osiągnąć poprzez współpracę z innymi.

Specjalizacja oraz wymiana dóbr, akumulacja kapitału i konkurencja stanowiły główne siły, które doprowadziły do powstania społeczeństwa i zdecydowały o jego sposobie funkcjonowania. Instynktownie powstała organizacja społeczna umożliwia oszczędność pracy; to nie jest umowny porządek taki jak rodzina, ale jak rodzina tworzy społeczność ludzi.

Metoda rynkowa zapewnia więcej (dobrobytu – przyp. tłum.) za mniej pracy aniżeli samowystarczalność gospodarcza. Jednak jej ceną jest zawsze zwiększony wysiłek. Nie można od tego uciec.

Nieemożliwość otrzymania jakiegoś dobra za nic nie pozbawia nadziei lub nie onieśmiela wyobraźni. Człowiek, aby zrealizować marzenia, często zwraca się ku kradzieży, czyli przeniesienia posiadania oraz korzystania z określonych dóbr produkującego na rzecz nieprodukującego. Ponieważ ludzie pracują po to, aby zaspokoić swoje własne potrzeby, to takie przeniesienie powoduje uczucie krzywdy, dlatego produkujący ustanowili mechanizm ochronny.

W prymitywnych warunkach, aby powstrzymać rozbój, człowiek polega na własnych siłach, czyli na swoich osobistych zdolnościach oraz broni, jaką dysponuje. To jest jego „rząd”. Ponieważ te działania związane z zapewnieniem mu ochrony naruszają jego pierwotny interes osiągnięcia zadowolenia i są często nieefektywne, jest on skłonny do przekazania tego profesjonaliście, gdy rozmiar i bogactwo społeczeństwa wymusza taką służbę. Rząd zapewnia wyspecjalizowaną instytucję

ochraniającą rynek.

Charakterystyczną cechą tej służby jest to, że korzysta ona z monopolu na przymus. To jest konieczny warunek, gdyż jakiegokolwiek osłabienie władzy mogłoby obalić cel, dla którego został utworzony rząd.

Mimo to pozostaje faktem, iż rząd jest organizacją składającą się z ludzi, którzy są dokładnie tacy sami jak ludzie, którym służą – również dążą do zaspokojenia swoich potrzeb minimalnym wysiłkiem i również pragną coraz więcej. To jednak nie wszystko, przedstawiciele rządu odznaczają się prestiżem, co czyni ich wyjątkowymi.

Zaszczyty płynące z pełnienia rządów wzmacniają zamiłowanie do władzy – szczególnie u osób, których możliwości mogłyby zostać niezauważone na rynku. Tym samym istnieje silne pragnienie, aby rozszerzyć zakres rządów: ochrona jest funkcją negatywną i za bardzo ogranicza jednostki z ambicjami. Tendencją w świecie biurokracji jest wtedy uzyskanie zadań pozytywnych, dzięki którym będzie ona w stanie podbić rynek w celu regulowania, kontroli, zarządzania oraz manipulacji jego technikami.

Ściśle rzecz biorąc, nic takiego w rzeczywistości się nie dzieje, gdyż rynek działa samoczynnie, a jedyną rzeczą, którą państwo może osiągnąć poprzez swoje interwencje, to kontrola zachowania ludzi. Osiągnięcie efektu następuje w wyniku stosowania gróźb kar fizycznych. W rzeczywistości to na tym się zaczyna i na tym się kończy władza polityczna. Mimo to taka jest ludzka natura, że czasami podziwia, a nawet wielbi kogoś, który panuje nad jego wolą. I to właśnie ten nabyty zmysł wyższości jest podstawową przewagą biurokracji.

Przejście z „negatywnego” rządu do „pozytywnego” państwa jest naznaczone przez użycie politycznej władzy do celów grabieżczych. W pogoni za władzą biurokracja bierze pod uwagę nieuchronną chęć do otrzymywania czegoś za nic w zamian i przystępuje do pozyskania wsparcia części społeczeństwa

nastawionej na pobieranie cudzych pieniędzy bez inwestowania swoich.

To jest układ, w którym przymus jest stosowany w celu faworyzowania niektórych jednostek lub grup w zamian za przyzwolenie na sprawowanie władzy. Państwo sprzedaje przywilej, który jest niczym innym jak gospodarczą korzyścią otrzymaną kosztem innych.

W dawnych czasach uprzywilejowane grupy składały się z posiadaczy ziemskich, którzy zapewniaли wojskowe wsparcie dla władzy politycznej lub merkantylistów zasilających imperialne skarbce z ich politycznie generowanych zysków z monopolu. Z nadejściem powszechnego prawa wyborczego tworzenie politycznej potęgi uzależnione jest od przychylności większości, a więc przekupstwo musi się szerzyć, wobec czego dochodzi do subsydiowania rolników, najemców, starców, użytkowników energii elektrycznej itd. Przywileje rządowe prowadzą do uległości wobec państwa.

To jest ten współudział grup społecznych w grabieży, który charakteryzuje państwo. Bez wsparcia uprzywilejowanych grup państwo upadłoby. Z drugiej strony, bez państwa uprzywilejowane grupy przestałyby istnieć.

To podatki są narzędziem, dzięki któremu państwo może zyskiwać sojuszników i nadawać przywileje. Na początku, kiedy prosta społeczność ustanowiła rząd, uzgodniono, że nie jest on w stanie przynosić zysku i dlatego musi być wspierany – usługi obronne muszą być przecież w jakiś sposób opłacone.

Jednakże taki sposób płacenia za rządowe usługi stwarza problem: podatki są obowiązkowymi obciążeniami, a nie dobrowolnymi opłatami i ich pobieranie musi być powierzone tym samym ludziom, którzy z nich żyją, co oznacza, że powierzona im władza jest używana do pobierania ich własnych pensji.

To, że tę funkcję realizuje się z zapałem, jest zrozumiałe. Gdy władza polityczna jest pod stałym nadzorem społeczeństwa,

dążenia do podwyższania podatków w celu rozszerzenia władzy mogą być utrzymane na wodzy. Ograniczenie to traci swoją siłę, kiedy społeczeństwo powiększa się i staje się bardziej złożone – zaangażowanie w przynoszący zyski interes zwykle jest ważniejszy od zainteresowania sprawami publicznymi. Interes publiczny staje się więc prywatną sprawą polityków.

Centralizacja władzy politycznej prowadzi do szybkiego wzrostu obciążeń podatkowych.

Polityczny establishment – np. dwór królewski Ludwika XIV lub na równi nieproduktywna biurokracja współczesnego państwa „dobrobytu” – w ten sposób uzyskuje samowystarczalność; posiada środki finansowe potrzebne do własnego funkcjonowania oraz by inwestować w kluczowe przedsięwzięcia.

Zawsze znajdzie się dobry i wystarczający powód, aby zwiększyć obciążenie podatkami. Świątynia Salomona, rzymskie drogi, wsparcie „raczkujących gałęzi przemysłu”, zbrojenia, kontrola standardów moralnych, polepszenie „ogólnego poziomu dobrobytu” – realizacja wszystkich tych pomysłów wymaga pieniędzy i zawsze wiąże się ze zwiększeniem władzy państwa.

Część z tych propozycji przemawia do niektórych członków społeczeństwa, gdyż odwołując się do potrzeby otrzymania czegoś bez wysiłku zwiększa, przynajmniej czasowo, skłonność do tolerowania instytucji państwa i jej grabieżczego charakteru. Aż do osiągnięcia przez państwo jego ostatecznego celu – absolutyzmu – jego odpowiedzią na narzekających na obciążenia podatkowe jest to, iż „pozostali współobywatele” płacą wszystkie podatki i wydają się zadowoleni.

Kartkując szybko historię politycznych instytucji, można dojść do wniosku, że praktyka kupowania wsparcia uprzywilejowanych i subsydiowanych grup znika, gdy państwo staje się samowystarczalne tj. kiedy rynek jest całkowicie pod jego dominacją. W takiej sytuacji państwo staje się jedyną uprzywilejowaną klasą społeczną. Przymus państwowy spycha

społeczeństwo do stanu podległości w stosunku do biurokracji i policji, czyli części składowych państwa.

Ten stan jest obecnie znany jako totalitaryzm, ale w rzeczywistości to nic innego jak podbój – podbój społeczeństwa przez państwo. Dlatego niezależnie od tego, czy państwo rzeczywiście powstało na drodze podboju, jak twierdzą niektórzy historycy, końcowy rezultat nieposkromionych instytucji politycznych jest zawsze taki sam: zniewolone społeczeństwo.

Koniec jeszcze nie nadszedł. Potęga państwa wzrasta przez grabież, a siła społeczeństwa kurczy się proporcjonalnie do jej skali. Aby wytłumaczyć tę antytezę, musimy powrócić do istoty człowieczeństwa. Człowiek pracuje tylko po to, by zaspokoić swoje nieograniczone potrzeby, zaś jego wkład wysiłku jest proporcjonalny do przypływu zadowolenia.

Jeżeli praca nie przynosi żadnego zysku lub doświadczenie podpowiada, że żadnego nie można się po niej spodziewać, zainteresowanie pracą spada. Innymi słowy, produkcja pomniejszana jest zgodnie z napotykanymi trudnościami; jeśli te trudności są wystarczająco dotkliwe i uniknięcie ich staje się niemożliwe, człowiek uczy się, jak akceptować taki stan rzeczy, aż do momentu, w którym produkt pracy pozwala jedynie na przeżycie.

Ponieważ państwo rozwija się dzięki temu, co sobie przywłaszcza, kwestią czasu jest ogólny spadek produkowanych dóbr spowodowany jego chciwością. Jego źródło dochodu wysycha. W ten sposób, niszcząc społeczeństwo, pogrąża samo siebie. Jego ostateczny upadek jest zwykle powiązany z katastrofalną w skutkach wojną. Poprzedza ją jednak okres wzrastających i demotygujących obciążeń rynku, które powodują spadek ambicji, nadziei oraz poczucia własnej wartości jednostek.

Kiedy mówimy o zaniku cywilizacji, nie mamy na myśli eksterminacji ludzi. Każda zagłada pozostawia ocalałych.

Upadek cywilizacji rozumiemy przede wszystkim jako utratę zgromadzonej wiedzy i ustalonych przez ludzi norm społecznych.

Sztuka i nauka, religia oraz obyczaje, sposób życia oraz pracy zostają zapomniane. Nie czyni tego jednak kataklizm, ale ogólny brak zainteresowania potrzebami, o których myśli się dopiero po zapewnieniu sobie spokojnej egzystencji. Człowiek potrafi sobie poradzić bez sztuców, gdy zdobycie pożywienia jest wystarczająco kłopotliwe, podobnie pierwszą funkcją ubioru jest zapewnienie ciepła, a nie walory estetyczne.

Z kolei, gdy pierwotne potrzeby są coraz lepiej zaspokajane, człowiek zaczyna marzyć o nowym świecie, który mógłby zawojować, włączając w to świat umysłu, kultury, idei, wartości. Narastające zdobycze stają się oznakami cywilizacji. Odwróceniem procesu kumulacji kultury jest upadek cywilizacji. Jest to porzucenie z konieczności tych potrzeb, które nie są niezbędne do przeżycia. To jest proces zapominania wymuszony przez warunki otoczenia, wstrzemięźliwość nałożona przez środowisko.

Czasami natura nałożyłaby chwilowo takie ograniczenia, ale historia pokazuje, iż człowiek jest w stanie pokonać takie przeszkody dzięki swojej ambicji. Przeszkodą, która wydaje się potencjalnie niemożliwą do przejścia, jest jego skłonność do grabieży, która kładzie fundamenty pod instytucję państwa – instytucję, która w efekcie wywołuje aurę bezużyteczności, braku zainteresowania do podjęcia działania i przez to niszczy cywilizację, dzięki której istnieje. Historia pokazuje, że każda cywilizacja, która upadła albo zginęła, dźwigała na swoich barkach wszechmocne państwo.

Upadek państwa oznacza osłabienie narzędzi przymusu, za pomocą których praca jednego jest przenoszona na rzecz nieproduktywnej władzy albo wspierających ją współników. Od tego czasu wolność przeważa, ludzie uczą się marzyć i mieć nadzieję, zaś realizacja każdego marzenia pobudza dalsze idee. W ten sposób pomnaża się bogactwo, gromadzi wiedzę, obyczaje

nabierają ogłady i wartości niematerialne zyskują na ważności w hierarchii człowieka. Rodzi się nowa cywilizacja.

Chociaż pewne rzeczy z upadłej cywilizacji uda się odzyskać jedynie przypadkiem, a wielu trzeba będzie uczyć się od nowa, to jednak nowa cywilizacja nie wyrośnie automatycznie na gruzach jej poprzedniczki – może powstać wyłącznie z podjętego wysiłku. W każdym razie, historia mówi nam, że jak tylko powstaje cywilizacja, od razu przyłączają się do niej instytucje polityczne, które będą na niej pasożytować, aż w końcu ją pochłoną. I tak ten cykl będzie się powtarzać.

Autor: Frank Chodorov

Tłumaczenie: Marek Fijałkowski

Tekst pochodzi z książki Rise and Fall of Society

Źródło polskie: [Instytut Misesa](#)